

Генрик Сенкевич
ЯНКО-МУЗЫКАНТ

ИЗДАНИЕ С ПАРАЛЛЕЛЬНЫМ ТЕКСТОМ

Henryk Sienkiewicz
JANKO MUZYKANT

Харьков
«ФОЛИО»
2016

STARY SŁUGA

O bok starych ekonomów, karbowych i leśników, drugim typem, niknącym coraz bardziej z powierzchni ziemi, jest stary sługa. Pamiętam za czasów mego dzieciństwa służył u rodziców moich jeden z tych mamutów, po których wkrótce tylko kości na starych cmentarzyskach, w pokładach grubo zasypanych niepaamięcią, od czasu do czasu będą badacze odgrzebywali. Nazywał się Mikołaj Suchowolski, był zaś szlachcicem ze wsi szlacheckiej Suchej Woli, którą często w gawędach swych wspominał. Ojciec mój odziedziczył go po ś. p. rodzicu swoim, przy którym za czasów Napoleońskich wojen był ordynansem. Kiedy w służbę do dziada mego nastał, sam nie pamiętał ściśle, a zapytany o datę, zażywał tabaki i odpowiadał.

— Ta, byłem jeszcze gołowąsem, a i pan pułkownik, Panie świeć nad jego duszą, jeszcze koszulę w zębach nosił.

W domu rodziców moich pełnił najrozmaitsze obowiązki: był kredencierzem, lokajem; latem w roli ekonomy chodził do żniwa, zimą do młocarni, posiadał klucze od składu wódczanego, od piwnic, od lamusu; nakręcał zegary, ale przedewszystkiēm zrzędził.

Człowieka tego nie pamiętam inaczej, jak mruczącego. Mruczał na ojca mego, na matkę: ja bałem się go jak ognia, choć go lubiłem; w kuchni wyrabiał brewerye z kucharzem, chłopaków kredensowych ciągnął za uszy po całym domu i nigdy z niczego nie był kontent. Kiedy zapruszył głowę, co stale zdarzało się co tydzień, omijali go wszyscy, nie dlatego, żeby pozwalał sobie robić burdy z panem lub panią, ale że jak się do kogo przyczepił, to chodził za nim choćby przez cały dzień, kawęcząc i gderając bez końca. W czasie obiadu stawał za krzesłem ojca i choć sam nie posługiwał, ale doglądał posługującego chłopca i zatruwał mu życie ze szczególniejszą passją.

СТАРЫЙ СЛУГА

Вместе с экономами, пограничными смотрителями и лесничими и другой тип людей мало-помалу исчезает с лица земли: это — старый слуга. Во время моего детства, помню я, у моего отца служил один из таких мамонтов. Звали его Николай Суховольский, так как он был шляхтичем из шляхетской деревни Сухой Воли, о которой он часто вспоминал в своих рассказах. Отец мой унаследовал его после покойника своего отца, у которого Николай во время Наполеоновских войн был ординарцем. Когда он поступил на службу к моему деду, Николай и сам хорошенько не помнил, а когда его спрашивали об этом, то обыкновенно нюхал табак и отвечал:

— Я был безусым, да и сам пан полковник — упокой Господь его душу! — ещё рубашку в зубах носил.

В доме моего отца он исполнял различные обязанности: был и буфетчиком, и лакеем, летом, в роли эконома, ходил на жнивье, зимой — в ригу, хранил ключи от водочного склада, от погребов, от сараев, заводил часы, но больше всего ворчал. Ворчал он на моего отца, на мать (я боялся его как огня, хотя и любил его); в кухне затевал баталию с поваром, казачков таскал за уши по всему дому и никогда ничем не был доволен. Во время обеда он всегда стоял за креслом отца, и хотя сам не прислуживал, но присматривал за прислуживающим мальчиком и грыз его, не давая ни минуты отдыха.

— Oglądaj się, oglądaj — mruzczał — to ja ci się obejrzę. Patrzcie go! nie może duchem usługiwać, tylko będzie nogami włóczył, jak stara krowa w marszu. Obejrzyj się jeszcze raz. On nie słyszy, że go pan woła. Zmień pani taléř. Czego gębę otwierasz? co? Widzicie go! przypatrzcie mu się!

Do rozmowy prowadzonej przy stole stale się wtrącał i stale był wszystkim przeciwny. Nieraz bywało, ojciec odwrócił się przy stole i mówi:

— Mikołaj powie po obiedzie Mateuszowi, żeby założył konie: pojedziemy tam a tam.

A Mikołaj:

— Jechać? dlaczego nie jechać. Oj jej! Abo to konie nie od tego. A niech-ta koniska nogi połamią na takiéj drodze. Jak z wizytą, to z wizytą. Przecie państwu wolno. Czy ja bronię? Ja nie bronię. Czemu nie! I obrachunek może poczekać i młocka może poczekać. Wizyta pilniejsza.

— Utrapienie z tym Mikołajem! — wykrzyknął, bywało czasem, zniecierpliwiony mój ojciec.

A Mikołaj znowu:

— Czy ja powiadam, że nie głupi. Ja wiem, że ja głupi. Ekonom pojechał na zaloty do księżéj gospodyni z Niewodowa, a państwoby nie mieli jechać na wizytę? Albo to wizyta gorsza od księżéj gospodyni? Wolno słuǳe, wolno i panu.

I tak szło już w kółku bez sposobu zatrzymania starego marmudy.

My, to jest ja i brat mój młodszy, baliśmy się go, jak wspominałem, prawie więcej niż naszego guwernera, księdza Ludwika, a z pewnością więcej niż obojga rodziców. Dla sióstr był grzeczniejszy. Mawiał każdéj „panienka“, choć były młodsze, ale nas tykał bez ceremonii. Dla mnie jednak miał on szczególniejszy urok: oto nosił zawsze kapiszony w kieszeni. Nieraz bywało po lekcjach, wchodzę nieśmiało do kredensu, uśmiejam się jak mogę najgrzeczniej, przymilam jak najuprzejmiej i nieśmiało mówię:

— Mikołaju! Dzień dobry Mikołajowi. Czy Mikołaj będzie dziś czyścił broń?

— Czego Henryś tu chce? Ściérkę przypaszę i basta.

A potem przedrzeźniając mnie, mówił:

— Оглядывайся, оглядывайся! — ворчал он, — вот я тебе оглянусь. Изволите видеть, не может он служить как следует, волочит ноги, как старая корова на параде. Обернись ещё раз... Не слышишь, что барин зовёт? Перемени тарелку барыне. Чего ты губы-то надуваешь? Видите, видите!

В разговор господ он всегда вмешивался и перечил всем. Бывало, иногда отец повернётся к нему и скажет:

— Скажи после обеда Матвею запрячь лошадей, мы поедем туда-то и туда-то.

И Николай отвечает:

— Ехать? отчего не ехать! Ох, ох! Да лошадей-то нет для этого. А как они ноги поломают по такой дороге?.. С визитом, так с визитом. Господам всё можно. Я что ж? Я не перечу. Отчего нет! И расчёты могут подождать, и молотья подождёт... Визиты нужнее.

— Беда с этим Николаем! — иногда рассердится отец.

А Николай опять:

— Разве я говорю, что я не дурак? Я знаю, что дурак. Эконом поехал волочиться к княжеской ключнице в Неводово, а господам и с визитами ехать нельзя? Да чем же визиты хуже княжеской ключницы? Можно слуге — можно и господам.

Так дело и шло. Остановить старого ворчуна не было никакой возможности.

Мы, то есть я и мой младший брат, боялись его, как я говорил уже, почти больше, чем нашего гувернёра, ксёндза Людвика, и во всяком случае больше, чем отца и мать. К моим сёстрам он был более снисходителен. Каждой говорил: «паненка», хотя они были моложе нас, но нас «тыкал» без церемонии. Но для меня у него была необыкновенная приманка: в его кармане всегда оказывались пистоны. Бывало, после уроков робко придёшь в буфетную, улыбнешься как можно любезнее и несмело заговоришь:

— С добрым утром, Николай! А что, сегодня ты будешь чистить оружие?

— А, Генрик, это ты? Чего тебе нужно?.. — И он начинал передразнивать меня: — Николай! Николай! Как

— Mikołaju! Mikołaju! Jak chodzi o pistony, to Mikołaj dobry, a nie, to niech go wilcy zjedzą. Lepiejbyś się uczył. Strzelaniem rozumu nie nabierzesz.

— Ja już skończyłem lekcye — odpowiadam nawpół z płaczem.

— Skończył lekcye. Hę! skończył. Uczy się, uczy, a głowa jak pusty tornister. Nie dam i kwita. (To mówiąc szukał już po kieszeniach.) Jeszcze mu kiedy piston w oko wpadnie i będzie na Mikołaja. Kto winien? Mikołaj. Kto dał strzelać? Mikołaj.

Tak gderząc, szedł do pokoju ojca, zdejmował pistolety, przedmuchiwał je, zapewniał jeszcze sto razy że się to wszystko na licha nie zdało; potem zapalał świecę, nakładał piston na panewkę i dawał mi mierzyć, a wtedy nieraz jeszcze miałem ciężki krzyż do zniesienia.

— Jak onto ten pistolet trzyma — mówił — jak cyrulik s.... gę. Gdzie tobie świece gasić, chyba jak dziadowi w kościele. Na księdza ci iść, zdrowaśki odmawiać, ale nie być żołnierzem.

Swoją drogą uczył nas swego dawnego wojennego rzemiosła. Często po obiedzie ja i mój brat uczyliśmy się maszerować pod jego okiem, a z nami razem maszerował i ksiądz Ludwik, który to robił bardzo śmiesznie.

Wtedy Mikołaj poglądał na niego z pod oka, a potem choć jego jednego najwięcej bał się i szanował, nie mógł przecie wytrzymać i mówił:

— Eh kiedy to jegomość akurat tak maszeruje jak stara krowa.

Ja jako najstarszy, najbardziej byłem pod jego komendą najwięcej też cierpiałem. Swoją drogą stary Mikołaisko, gdy oddawano mnie do szkół, buczał tak, jakby się największe nieszczęście wydarzyło. Opowiadali mi rodzice, że potem jeszcze bardziej stetryczał i nudził ich ze dwa tygodnie: „Wzięli dziecko i wywieźli, mówił. A niechta umrze! Uu! u! A jemu poco szkoły. Aboto on nie dziedzic. Po łacinie się będzie uczył? Na Salomona chcą go wykierować. Co to za rozpusta! Pojechało dziecko i pojechało, a ty stary łaż po kątach i szukaj czegoś nie zgubił. Na licha się to zdało“.

Pamiętam, gdym pierwszy raz przyjechał na święta, spali wszyscy jeszcze w domu. Jakoś dopiero dniało: ranek był zimowy, śnieżny. Ciszę przerywało skrzywienie żórawia od

пистоны занадобились, Николай и такой и сякой, а нет, то хоть волк его съешь... Учился бы лучше. Стрельбой ума не наберёшься.

— Я уж кончил урок, — отвечаю я, чуть не плача.

— Кончил урок. Гм... кончил. Учится, учится, а голова, как пустой котёл. Не дам, и конец... (При этом он начинает шарить в карманах.) Еще когда-нибудь пистон в глаз попадёт, а в ответе будет Николай. Кто виноват? — Николай. Кто дал стрелять? — Николай.

Продолжая ворчать, он шёл в комнату отца, снимал со стены пистолет, продувал его, убеждался в сотый раз, что он не заряжен, надевал пистон и давал мне прицеливаться. И вот тут-то начинались мои мучения.

— Как он пистолет-то держит, словно фельдшер трубку! Погасишь свечку... как дьячок в церкви. В ксёндзы тебе идти, молитвы читать, а не в солдаты.

Тем не менее он обучал нас своему прежнему, воинскому ремеслу. Часто после обеда я и мой брат учились маршировать под наблюдением Николая, а вместе с нами маршировал и ксёндз Людвик, что было необыкновенно смешно.

Николай посматривал на него искоса, и хотя только одного его боялся и уважал, но, тем не менее, не мог воздерживаться и восклицал:

— Эх, преподобный отец, маршируете вы, совсем как старая корова!

Мне, как старшему, доставалось от него больше всех.

Тем не менее, когда меня отдавали в школу, Николай ревел так, как будто бы с ним приключилось величайшее несчастье. Отец говорил мне, что потом, в течение двух недель, Николай ещё более грыз его и надоедал до смерти: «Взяли ребёнка и увезли. Пускай, мол, помрёт!.. А зачем ему школа? Разве он не наследник ваш? По-латыни будет учиться? Соломона, верно, из него сделать хотите? Вот уж беспорядки-то. Уехал ребёнок, а ты, старый, шарь здесь по углам, да смотри, не забыл ли чего!»

Помню, когда в первый раз я приехал домой на праздники, в доме ещё все спали. Только что рассветало; утро было зимнее, снежное. Глухую тишину прерывало только

studni na folwarku i szczekanie psów. Okiennice w domu były pozamykane, tylko okna w kuchni gorzały jasnym światłem, barwiącym na różowo śnieg leżący pod przyźbą. Zajeżdżam tedy smutny, zmartwiony i ze strachem w duszy, bo pierwszą cenzurę miałem wcale nieszczególną. Ot poprostu, nimem się opatrzył, nim przywykłem do rutyny i karności szkolnej, nie umiałem sobie dać rady. Bałem się więc ojca, bałem się surowej milczącej miny księdza Ludwika, który mnie przywiózł z Warszawy. Znikąd tedy otuchy, aż tu patrzę, otwierają się drzwi od kuchni i stary Mikołaj, z nosem zaczerwienionym od zimna, brnie po śniegu z garnuszkami dymiącej śmietanki na tacy.

Gdy mnie zobaczył: „paniczku złoty najdroższy!“ Jak krzyknie i, stawiając szybko tackę, przewraca oba garnuszki, łapie mnie za szyję i poczyna ścisnąć i całować. Odtąd zawsze mnie już tytułował paniczem.

Swoją drogą, przez całe dwa tygodnie nie mógł potem darować mi téj śmietanki: „człowiek niósł sobie spokojnie śmietankę, mówił, a on zajeżdża. Akurat sobie czas wybrał...“ i t. d.

Ojciec chciał, a przynajmniej obiecywał mi dać w skórę, za dwa mierne z kaligrafii i z niemieckiego jakie z sobą przyniosłem; ale z jednej strony moje łzy i przyrzeczenia poprawy, z drugiej interwencja mojej słodkiej matki, a nakoniec awantury, jakie wyrabiał Mikołaj, stanęły temu na przeszkodzie! Mikołaj o kaligrafii nie wiedział coby to było za stworzenie, a o karze za niemiecki ani chciał słyszeć.

— A cóżto, on luter jest, czy szwab jaki — mówił. — Albo to pan pułkownik umiał po niemiecku? albo to pan sam (tu zwracał się do mojego ojca) umi? co? Jakeśmy spotkali niemców pod... jakże się nazywa? pod Lipskiem i dyabeł wie nie gdzie, tośmy, pada, nic nie mówili do nich po niemiecku, tylko, pada, to pada, zaraz pokazali nam grzbiety i, pada, tyle.

Stary Mikołaisko miał jeszcze jedne właściwość. Rzadko się rozgadywał o dawnych swoich wyprawach, ale gdy w szczególnych chwilach dobrego humoru się rozgadał, to kłamał jak najęty. Nie czynił tego ze złą wiarą; może w staréj